

A black and white portrait of Stephen C. Meyer, a man with dark hair, wearing a dark suit jacket over a light-colored collared shirt. The background is dark. A red vertical bar is visible on the right side of the image.

Stephen C. Meyer (ur. 1958) jest fizykiem, filozofem i jednym z założycieli, a obecnie dyrektorem programowym Center for Science and Culture (Centrum Nauki i Kultury) działającego w ramach Discovery Institute w Seattle. Doktorat z filozofii nauki zdobył w Cambridge w 1991 roku. Po publikacji jego artykułu na temat ograniczeń darwinizmu w wyjaśnianiu informacyjnego charakteru zjawisk biologicznych ówczesny redaktor naczelny pisma Richard Sternberg został oskarżony o wspieranie IP i w efekcie zwolniony z pracy. W 2009 roku ukazała się książka Meyera *Signature in the Cell. DNA and the Evidence for Intelligent Design (Podpis w komórce. DNA i dowody na rzecz inteligentnego projektu)*.

Wykrywanie informacji w komórce

Ze Stephenem C. Meyerem rozmawia o. Michał Chaberek OP

Systemy biologiczne mogą działać niedoskonale z wielu powodów. Mogą ulegać stopniowemu zniszczeniu, co może być skutkiem dewolucji, czyli zubożenia ich początkowego projektu. Obecność zatem elementów zbędnych oraz fakt, że niektóre rzeczy nie działają poprawnie, nie dowodzi koniecznie braku projektu w pierwotnym układzie.

W książce *Signature in the Cell* (s. 85) twierdzi Pan, że obok dwóch podstawowych elementów tworzących świat ożywiony – materii i energii – należałoby dzisiaj dodać także informację. Czy Pana zdaniem istnienie informacji jako „budulca” świata ożywionego jest możliwe do wykrycia na drodze badań naukowych?

– Tak. Oczywiście uważam, że jest to możliwe. To jest właściwie istotą tego, czego dokonali Francis Crick i James Watson. Obecnie mamy już inne metody analizowania informacji niż te w latach 50. i 60. XX wieku. Podstawowa idea Cricka polegała na tym, że podstawy nukleotydowe DNA działają podobnie jak litery alfabetu w języku pisanym. Zatem to, co mamy, to łańcuchy chemicznie zapisanych kodów cyfrowych, które kierują budową protein. Od lat 50. aż do dzisiaj stanowi to podstawę naszego rozumienia, jak powstają białka. Myślę, że obecność informacji w biologii, a także jej

„cyfrowa” natura, nie stanowi punktu spornego we współczesnej debacie. Punkt sporny dotyczy nie tego, czy możemy tę informację wykryć, tylko tego, jak wyjaśnić jej obecność.

Spora grupa badaczy odrzuca teorię inteligentnego projektu, wskazując na istnienie licznych niedoskonałości w projektach biologicznych (dysteleologia). Czy te kontrargumenty nie osłabiają pozycji zwolenników inteligentnego projektu?

– Z pewnością nie można tego zarzutu lekceważyć. Ale posłużmy się tutaj prostym porównaniem: Jeżeli widzimy samochód pokryty rdzą, nie prowadzi nas to do wniosku, że jego silnik nie został zaprojektowany. Systemy biologiczne mogą działać niedoskonale z wielu powodów. Mogą ulegać stopniowemu zniszczeniu, co może być skutkiem dewolucji, czyli zubożenia ich początkowego projektu. Obecność zatem elementów zbędnych oraz fakt, że niektóre rzeczy nie działają poprawnie, nie dowodzi koniecznie braku projektu w pierwotnym układzie. Ponadto w przypadku wielu elementów, o których mówiono, że nie posiadają żadnego celu (na przykład tak zwane „śmieciowe DNA”), okazywało się jednak, że spełniają bardzo ważną funkcję, a tym samym, jak myślę, wzmacniają one argument za inteligentnym projektem. To, o co pytasz, może się szybko stać również pytaniem teologicznym: Jak lub dlaczego pewne nieoptymalne cechy życia mogą istnieć w świecie naturalnym? W jaki sposób zło naturalne weszło w ten świat i dlaczego może istnieć? Teologowie mają wiele do powiedzenia w tej kwestii, proponują różne modele teodycei. Myślę, że nie są to pytania, które koniecznie trzeba stawiać biologom i filozofom, raczej odpowiedzi na nie należy do teologów. Pytania te aktywizują debaty teologiczne i myślę, że jest wiele dobrych, logicznie spójnych odpowiedzi, które przedstawili teologowie. Zapewne wiele zależy tu od teodycei, którą się przyjmie.

Zatem nie musimy walczyć o uznanie idealnego projektu, lecz po prostu o uznanie obecności projektu?

– Oczywiście. Myślę, że jednym z błędów popełnionych w brytyjskiej teologii naturalnej końca XVIII wieku było twierdzenie, że projekt obecny w przyrodzie jest doskonały. Gdy przeczytamy kilka ostatnich rozdziałów książki Williama Paleya *Teologia naturalna*, odniesiemy wrażenie, że żaden

element świata nie mógł odstąpić od swojego pierwotnego sensu. Nie wszyscy zwolennicy projektu są chrześcijanami. Ja jestem chrześcijaninem, ty jesteś chrześcijaninem. Przyjmując chrześcijański punkt widzenia, mamy ideę upadku i może być tak, że bunt przeciwko Bogu spowodował zgubne skutki w naturze. Zatem, myślę, że chrześcijańscy zwolennicy projektu nie powinni spodziewać się odkrycia doskonałego świata przyrody, lecz raczej obu – projektu i następującego po nim rozpadu. Uważam, że to jest właśnie to, co widzimy.

Darwin zaproponował takie wyjaśnienie pochodzenia gatunków, aby nie trzeba było odwoływać się do nadprzyrodzonych działań Boga w świecie. Większość teologów zgodzi się, że istotnym motywem utrzymującym ewolucję darwinowską w ofensywie kulturowej jest jej ateistyczne zaplecze światopoglądowe. Jednocześnie ci sami teologowie uznają, że można pogodzić ewolucję i tradycję judeochrześcijańską w koncepcji tak zwanego teistycznego ewolucjonizmu. Czy Pana zdaniem stanowisko to rozwiązuje problem darwinizmu wobec wymagań religii monoteistycznych?

– To zależy, co mamy na myśli, mówiąc „ewolucja”. Ewolucja może mieć trzy różne znaczenia: (1) Może oznaczać po prostu zmianę w czasie lub (2) powszechne pochodzenie od jednego przodka, czyli „drzewo życia” Darwina przedstawiające „historię życia”. W końcu (3) ewolucja może oznaczać pogląd, że naturalna selekcja operująca na przypadkowych zmianach i mutacjach wystarcza, aby wytworzyć wszelkie przejawy życia, jakie widzimy, oraz wyjaśnia wrażenie projektu, które struktury biologiczne na nas wywierają. Innymi słowy, ewolucja w trzecim rozumieniu przeczy temu, że w przyrodzie znajduje się jakkolwiek dowód faktycznego planu. Myślę, że jest to bardzo trudne do pogodzenia z tradycyjnym monoteistycznym pojęciem Boskiego stworzenia z dwóch powodów. Po pierwsze, zachodzi problem logiczny. Jeśli ewolucja jest zupełnie niekierowanym procesem – a to jest właśnie jej darwinistyczne rozumienie – trudno powiedzieć, że Bóg kieruje niekierowanym procesem. Tak długo, jak długo Bóg prowadzi proces niekierowany, nie jest on już procesem niekierowanym. Zatem powiedzieć

„teistyczny darwinizm” to oksymoron. Jest to logicznie niespójne. Z drugiej strony, jeżeli powiemy, że ewolucja po prostu wytwarza wszystko sama, a Bóg chociaż istnieje, nie kieruje tym procesem, tylko niejako patrzy na niego lub wprowadził go w ruch, to wtedy otrzymujemy w zasadzie pogląd deistyczny. Może to być ewentualnie pogląd teistyczny, ale jeżeli Bóg nie działa w żaden sposób w stworzeniu, to, jak myślę, przynajmniej dla większości Żydów i chrześcijan jest to zasadniczo pogląd pozabiblijny. Tak więc pojęcie teistycznego ewolucjonizmu, w którym akceptuje się rdzeń darwinizmu mówiący, że mutacje i naturalna selekcja odpowiadają za powstawanie nowych form, jest albo logicznie sprzeczne, albo problematyczne z punktu widzenia teologii.

W Europie, również w Polsce, dyskusja na temat pochodzenia gatunków nie zajmuje tak znaczącego miejsca w debacie publicznej jak w USA. Można postawić tezę, że została zakończona ogólną zgodą na darwinizm. Obecnie zagadnieniem pochodzenia życia zajmuje się w Polsce niemal wyłącznie wąskie, wyspecjalizowane środowisko badaczy. Czy pytanie o początek życia i gatunków jest pytaniem czysto akademickim, czy też ma jakieś praktyczne znaczenie?

– Myślę, że ma wielkie znaczenie dla światopoglądu, który ludzie przyjmują. Jeżeli ktoś jest przekonany do darwinizmu lub teorii ewolucji biochemicznej lub obu tych poglądów, to stamtąd jest już bardzo mały krok do zaakceptowania światopoglądu materialistycznego. Światopoglądy, filozofie, systemy metafizyczne muszą przede wszystkim odpowiedzieć na pytania dotyczące natury egzystencji. Główne pytanie, na które musi odpowiedzieć każdy światopogląd lub system metafizyczny, dotyczy metafizyki, pierwszej rzeczywistości. Kim jest byt, od którego pochodzi wszystko inne? Przyjmując darwinistyczną koncepcję pochodzenia różnych form życia, a także samego życia, jesteś w stanie dać materialistyczną odpowiedź na zasadniczą część tego pytania. Ludzie, którzy akceptują czysto materialistyczne wyjaśnienie początków życia, zazwyczaj łączą ten pogląd z, dajmy na to, ideą wielu światów lub jej podobną i w ten sposób otrzymują czysto materialistyczne wyjaśnienie wszystkich ważniejszych wydarzeń w historii wszechświata. Kiedy ktoś już to przyjmie, to niewiele brakuje mu do tego, aby cały jego

światopogląd był czysto materialistyczny. Nie mówię, że darwinizm jest materializmem, ale że ma materialistyczne implikacje. Z kolei akceptacja materialistycznego światopoglądu pociąga za sobą praktyczne konsekwencje w życiu. Wpływa na stanowienie prawa, na wizję moralności, na politykę, a także wiele innych praktycznych kwestii. Chociaż więc pochodzenie życia jest kluczowym zagadnieniem nauk przyrodniczych i filozofii, to odpowiedź na to pytanie wpływa na światopogląd i dalej różne kulturowe, polityczne, a nawet osobiste wybory. Jednym z oczywistych przykładów jest poziom rozpacz i nihilistycznych przekonań wśród młodych ludzi. Mamy kilka uderzających przykładów z Finlandii, USA i innych miejsc, gdzie młodzi ludzie, za przyczyną swoich profesorów, stali się oddanymi darwinistami i przyjęli przekonanie, że za powstaniem życia nie stoi żaden cel. Na tej podstawie wyciągnęli wnioski, że również ich życie nie ma żadnego sensu i postępowali według tego przekonania, popełniając samobójstwo lub popadając w depresję. Cóż może być bardziej praktycznego niż decyzja, czy powinienem odebrać sobie życie? W USA było kilka takich przypadków, ale jeden, który zwrócił uwagę szerszej opinii publicznej, dotyczył Jesse'a Kilgore'a – młodego [22 lata – przyp. M.Ch.] syna emerytowanego kapelana wojskowego. Kiedy po przerwie na odbycie służby wojskowej Jesse wrócił do szkoły, został poddany konfrontacji z argumentami z książki jednego z liderów „nowego ateizmu” – profesora ateisty i zagorzałego darwinisty [chodzi o książkę *Bóg urojony* R. Dawkinsa – przyp. M.Ch.]. Po przeczytaniu książki Jesse doznał wewnętrznego rozbicia, stracił wiarę w Boga, a także jakikolwiek sens i nadzieję, i to doprowadziło go do odebrania sobie życia. Kiedy jego ojciec [Keith Kilgore – przyp. M.Ch.] obejrzał film *Expelled*¹ zawierający wywiady z niektórymi reprezentantami „nowego ateizmu”, zadzwonił do nas i powiedział, że jego syn nie zrobiłby tego, gdyby wiedział, jak słabe jest stanowisko tych ateistów. Ale niestety jego syn nie został zapoznany z żadnym innym stanowiskiem poza tym neoateistycznym. Jest to przykład bardzo praktycznych konsekwencji tego toku myślenia.

1 Film Nathana Frankowskiego *Expelled: No Intelligence Allowed* (Wygnani: Zakaz wstępu dla inteligencji) z 2008 roku (jest dostępny także z polskimi napisami) opowiada historię kilku naukowców, którzy z powodu poparcia dla teorii inteligentnego projektu spotkali się z szykanami ze strony środowiska naukowego, pozbawieniem funduszy na projekty badawcze lub nawet zwolnieniem z pracy. Kulminacyjny moment filmu stanowi wizyta Benjamina Steina (pomysłodawcy i narratora w filmie) u Richarda Dawkinsa. W rozmowie tej Dawkins przyznaje, że nie potrafi z całą pewnością wykluczyć istnienia Boga i że dopuszcza taką możliwość.

Wielu zwolenników IP przyznaje, że przeszło pewną drogę odkrywania tej idei, swoiste naukowe „nawrócenie”. Czy taki proces miał miejsce również w Pana życiu?

– Właściwie nie miałem wyrobionych poglądów na temat zagadnienia biologicznych początków. Moim punktem wyjścia były fizyka i geologia. Wcześniej, w szkole podstawowej i średniej, byłem nauczany w perspektywie ewolucyjnej. Nie miałem szczególnych powodów, aby wątpić w to podejście. Ale gdy kończyłem studia pierwszego, stopnia pojawiła się właśnie teoria punktowej równowagi (punctual equilibrium theory) i wtedy poważnie przejąłem się faktem tej ogromnej nieciągłości w zapisie kopalnym. Wtedy wiedziałem już, że nie wszystko jest całkiem w porządku z Darwinem. Niemniej, do tego czasu określiłbym siebie jako teistycznego ewolucjonistę. W 1985 roku natknąłem się na książkę *Tajemnica powstania życia* (The Mystery of Life's Origin) Charlesa Thaxtona, Waltera Bradleya i Rogera Olsona. Rok później przeczytałem książkę Michaela Dentona *Ewolucja. Teoria w kryzysie* (Evolution. A Theory in Crisis). Spotkania z autorami tych publikacji, a także z wieloma innymi osobami, które działały u podstaw nowożytnej teorii inteligentnego projektu, przekonały mnie, że istnieje potężny argument na rzecz inteligentnego projektu. Od tamtej pory pracowałem już tylko nad tym.

Dziękuję za rozmowę. ■

„Dziś  mogę umierać!”